GLOBALNIE · OPINIA

UNIWERSYTET POD OSTRZAŁEM. CZY POSTĘPOWE SZALEŃSTWO ZABIJE WOLNOŚĆ AKADEMICKĄ?

Adam Gwiazda · 21 stycznia 2022



Kwestia wolności akademickiej trafia ostatnio regularnie na pierwsze strony gazet. Zjawiska takie jak *woke*, *cancel culture* czy nieco starsza poprawność polityczna wydają się wstrząsać posadami szacownej instytucji uniwersytetu. Przykładów nie brakuje. Czy tradycyjna wolność nauczania i wolność badań naukowych, które przywykliśmy uważać za nienaruszalne zdobycze cywilizacji, oprą się rewolucyjnemu zamętowi?

Szerokim echem w polskich mediach społecznościowych odbił się niedawno przykład zespołu badawczego ze szwedzkiego Uniwersytetu w Lund, któremu grozi postępowanie dyscyplinarne za ujawnienie proporcji imigrantów wśród gwałcicieli, a tym samym naruszenie tematu tabu.

Z kolei na Uniwersytecie Sussex prof. Kathleen Stock, lewicowa feministka i lesbijka, która sprzeciwia się uznaniu transseksualnych mężczyzn za kobiety, po niezwykle agresywnej nagonce została zmuszona do złożenia dymisji. Kampania nienawiści wobec niej przybrała takie rozmiary, że policja radziła jej założyć kamery przed domem i wynająć ochroniarzy.

Uniwersytet w Leicester wezwał do usunięcia z programu nauczania literatury angielskiej klasycznych

tekstów średniowiecznych, takich jak „Opowieści kanterberyjskie i Beowulf", ale także literatury arturiańskiej i sag islandzkich, oraz generalnie wszystkich dzieł literackich powstałych przed 1500 rokiem na rzecz „zdekolonizowanego programu nauczania" i „wybranych modułów dotyczących rasy, etniczności, seksualności i różnorodności".

W 2020 profesor Verushka Lieutenant-Duval z Uniwersytetu w Ottawie została zaszczuta po skardze jednej studentki, która oskarżyła ją o to, że podczas wykładu wypowiedziała „słowo na n", czyli obraźliwe „nigger" (czarnuch), którego w USA nikt już nawet nie śmie wymawiać. Chodziło oczywiście o zacytowanie w kontekście wykładu, a nie obrażanie kogokolwiek, ale okazuje się, że intencja ani kontekst się nie liczą. Niektóre słowa są wyklęte i wystarczające, aby zrujnować czyjąś karierę.

Niekiedy nie potrzeba samego „wyklętego" słowa, wystarczy sama nadwrażliwość studentów. Profesor Greg Patton z Uniwersytetu Południowej Kalifornii użył na wykładzie z komunikacji biznesowej przykładu zaczerpniętego z chińskiego, a mianowicie słowa „ten". Niestety słowo to wymawiane „nage" brzmi podobnie do angielskiego „nigger". Przypadkowa zbieżność fonetyczna wystarczyła, by po donosie studenta profesor stracił stanowisko.

Zjawisko, którego przykłady można mnożyć w nieskończoność, budzi niekiedy niepokój u polityków, których trudno posądzać o sympatie prawicowe. Francuski minister edukacji Jean-Michel Blanquier powiedział otwarcie, że „tak zwane islamo-lewactwo sieje spustoszenie na uniwersytetach", a minister szkolnictwa wyższego Frédérique Vidal zapowiedziała utworzenie komisji w celu zajęcia się tym problemem.

Zamach na wolność akademicką w imię poprawności politycznej to nie tylko specjalność Zachodu. Analogiczna sytuacja przytrafiła się całkiem niedawno profesor Ewie Budzyńskiej z Uniwersytetu Śląskiego, która straciła pracę za „homofobiczne" stwierdzenie, że rodzina składa się z kobiety i mężczyzny. Niekiedy nie trzeba aż tak „kontrowersyjnych" poglądów, by zostać wziętym na celownik: na szacownej Jagiellonce w Krakowie pod wpływem transseksualnych aktywistów odwołano wykład „zbyt mało postępowej" lewicowej feministki dr Magdaleny Grzyb, której heterodoksja polega na sprzeciwie wobec prostytucji z pozycji feministycznych.

CZYTAJ TAKŻE: Ideologizacja uczelni i dyktat rektora? Ciemne chmury nad UWr

Warto więc pochylić się nad zjawiskiem powszechnym na Zachodzie, i to po obu stronach Atlantyku, którego przejawy będą występować na polskich uczelniach coraz częściej, a które zasadza się na pragnieniu jego zwolenników, by narzucić wszystkim swoją koncepcję tego, co jest tolerowane, a co nie, ale także na ich woli wpływania na dyskurs publiczny, a nawet zdominowania go.

Pomocna w zrozumieniu tego zjawiska może być niedawna analiza Centrum Badań Ideologii Politycznych (Center for the Study of Partisanship and Ideology – CSPI), ośrodka zajmującego się interdyscyplinarnym i porównawczym badaniem sposobów powstawania ideologii oraz ich funkcjonowania w praktyce politycznej. Dotyczy ona w szczególności uprzedzeń politycznych, które w życiu akademickim wpływają na wszystkie aspekty, począwszy od sposobu formułowania zagadnień, poprzez ostrożność, z jaką traktowane są wyniki, a nawet rekrutację osób pracujących w dziedzinie badań.

Raport CSPI dotyczy politycznych afiliacji wykładowców i studentów, głównie na uniwersytetach anglosaskich, ale także innych państw zachodnich, a w szczególności tego, jak wpływają one na wolność

wyrażania idei, prowadzenia i oceny badań, rekrutacji i awansu pracowników. Odpowiada też na pytanie, w jakim stopniu nauczyciele i uczniowie popierają karanie za poglądy polityczne, których nie aprobują.

Metoda przyjęta przez CSPI nie ogranicza się tylko do jednego sondażu wykoncypowanego i przeprowadzonego na potrzeby analizy, ale sięga do różnego rodzaju badań, przeprowadzonych także przez innych badaczy, co pozwala uniknąć oskarżeń o stronniczość. Co ciekawe, wyniki wszystkich tych badań, sondaży i analiz wykazują zadziwiającą zbieżność w konkluzjach: dyskryminacja polityczna na uniwersytecie jest faktem. Do identycznych wyników prowadzi najbardziej reprezentatywne badanie z marca 2020 r. przeprowadzone na podstawie brytyjskiego panelu YouGov obejmującego 500 tys. osób, ale także ankiety internetowe przeprowadzone w USA, Kanadzie czy Wielkiej Brytanii na dużej liczbie respondentów, ale z niskim wskaźnikiem odpowiedzi (2-4%). Replikacja wyników uzyskanych przy zastosowaniu rozmaitych metodologii pozwala położyć kres kwestionowaniu faktu istnienia dyskryminacji politycznej.

Pierwsza i uderzająca konwergencja danych dotyczy orientacji ideowej nauczycieli akademickich: według cytowanego sondażu YouGov z 2020 r. oraz badań Langberta i Stevensa z 2016 r. w Stanach Zjednoczonych na jednego „prawicowego" nauczyciela przypada średnio sześciu „lewicowych" (w dyscyplinach humanistycznych – dziewięciu). Wszystkie inne, mniej lub bardziej reprezentatywne sondaże mają podobne wyniki.

Po drugie, wszystkie dane pokazują jednoznacznie, że starsi doktoranci, najczęściej pracujący poza uniwersytetem, są bardziej skłonni do przyznawania się do poglądów bardziej konserwatywnych niż doktoranci pracujący na uniwersytecie. Może to oznaczać, że klimat ideologiczny nie tylko zniechęca konserwatystów do podejmowania studiów, ale sprawia także, że nie chcą na nich pozostać w klimacie lewicowej dominacji. Najnowsze dane ilustrują wyraźny skręt w lewo na wyższych szczeblach kariery uniwersyteckiej, od magistra do doktora. Istnieje zatem efekt selekcji politycznej, w miarę jak studenci awansują po szczeblach kariery akademickiej. Ta lewicowa tendencja jest szczególnie wyraźna wśród doktorantów nauk humanistycznych, gdyż – jak się wydaje – studenci o inklinacjach konserwatywnych częściej wybierają kierunki nauk ścisłych. Powstaje w ten sposób sprzężenie zwrotne: reputacja uniwersytetów jako twierdz lewicowych i jawne wykluczenie, którego można tam doświadczyć z powodu niepoprawnych poglądów, mogą tłumaczyć, dlaczego tak niewielu prawicowców próbuje zrobić karierę na uczelni.

Inna ciekawa obserwacja, to fakt, że nauczyciele, którzy klasyfikują się jako prawicowi, mają tendencję do postrzegania wydziału, na którym pracują, jako bardziej lewicowego niż ich lewicowi koledzy. Dla prawicy uniwersytet jest dziś zbyt lewicowy, a dla lewicy zbyt mało lewicowy. Takie ideologiczne uprzedzenie musi prowadzić do polaryzacji i znajduje odzwierciedlenie w atmosferze wrogości wobec poglądów prawicowych odczuwanych przez prawicowych studentów, ale również przez sporą część studentów i pracowników naukowych sytuujących się w centrum lub apolitycznych. Na samych tylko wydziałach humanistycznych od 60 do 80% prawicowych nauczycieli i uczniów konstatuje istnienie klimatu wrogiego ich przekonaniom.

CZYTAJ TAKŻE: Antyrasizm, alibi dla przemocy politycznej lewicy

Prawicowi nauczyciele akademiccy, w przeciwieństwie do lewicowych, mają trudności z identyfikowaniem się z kulturą wydziału, na którym pracują, co sprawia, że nie ujawniają swoich poglądów politycznych.

> **Prawicowi pracownicy akademiccy z obawy przed konsekwencjami dla ich kariery znacznie częściej stosują autocenzurę w nauczaniu i publikacjach. Ten efekt zaklętego koła prowadzi do nieproporcjonalnej dominacji lewicy i pozwala, by mainstreamowe poglądy były prezentowane jako jedynie dopuszczalne.**

Co znamienne, efekt ostracyzmu jest najbardziej widoczny w naukach humanistycznych, czyli właśnie tam, gdzie otwarta dyskusja jest niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania badań i nauczania.

Raport CSPI przytacza wiele znamiennych wypowiedzi wykładowców akademickich na temat lewicowej dominacji i dyskryminacji: „Nie ma miejsca na wyrażanie innych poglądów niż najbardziej skrajnie postępowe. Po prostu się uśmiecham, kiwam głową i nic nie mówię…", „Nieliczni prawicowi nauczyciele radzili mi, żebym był cicho. Były nawet próby usunięcia dwóch profesorów gejów z mojego wydziału, którzy publicznie odmówili stosowania subiektywnych zaimków", „Nie mówię na zajęciach rzeczy, o których wiem, że są prawdziwe, z obawy przed zrujnowaniem kariery", „Nigdy nie wyrażam opinii, która nie jest mocno lewicowa z obawy przed odwetem i oskarżeniami", „Unikam wszelkich dyskusji politycznych z kolegami, ponieważ można tylko stracić. Nie jestem jeszcze profesorem zwyczajnym, a nigdy nie wiadomo, kogo się wkurzy". A nawet: „Czuję, że zostałabym ostracyzowana, gdyby moi koledzy z wydziału znali poglądy mojego współmałżonka".

Typową formą cenzury na uniwersytetach jest zakaz wstępu dla prelegentów z zewnątrz, zapraszanych przez grupy studenckie, profesorów lub sam uniwersytet. Praktyka bojkotu istnieje od lat 60-tych. W swoich początkach najczęściej wymierzona była w osobistości znane z konserwatywnych poglądów lub utożsamiane z prawą stroną politycznego spektrum. Jest to rodzaj cenzury prewencyjnej, gdzie dotychczasowy dorobek zaproszonych mówców stanowi wystarczające kryterium, by uzasadnić niedopuszczenie ich do głosu. Jednak dzisiejsza cenzura akademicka, szeroko spopularyzowana w ostatnich latach pod szyldem *cancel culture*, różni się od analogicznego zjawiska z lat 60. systematycznym i wojowniczym charakterem. Stała się ona potężną bronią w służbie globalnej strategii kontroli wypowiedzi.

Rozmaite badania dotyczące dyskryminacji ze względów politycznych wykazały, że zarówno nauczyciele z lewicy, jak i z prawicy dyskryminują osoby o odmiennych poglądach politycznych w procesie rekrutacji, przyznawania funduszy czy publikacji artykułów. Rezultat eksperymentu Erica Kaufmanna z 2020 r. ujawnia jednocześnie, że zjawisko dyskryminacji przeciwników politycznych jest dwa lub trzy razy częstsze, niż naukowcy są skłonni przyznać. Masowa dyskryminacja polityczna prawicy, która jest niezaprzeczalnym faktem, wynika raczej z lewicowości ogromnej większości nauczycieli, niż z zamiłowania prawicy do wolności akademickiej, choć z drugiej strony totalitarny charakter ideologii lewicowych służy jako katalizator, kiedy już lewica osiągnie pozycję dominującą.

Raport CSPI przytomnie zauważa, że w sumie „autocenzurujący się konserwatywni profesorowie nie są paranoikami, ale działają racjonalnie". Oni po prostu chcą, aby ich prace były publikowane, otrzymywały finansowanie i były promowane, a zatem „mają interes w ukrywaniu swoich poglądów politycznych". Skłania ich to do chowania się za parawanem oficjalnej ideologii lub pisania o rzeczach, w które nie wierzą. Trudno nie zauważyć analogii z okresem sprzed Okrągłego Stołu w Polsce oraz w innych krajach demokracji ludowej, gdzie każdy tekst naukowy musiał być opatrzony wiernopoddańczym

hołdem wobec oficjalnej ideologii marksistowskiej, tym gorliwszym im bardziej zbliżał się do obszarów wyklętych.

Efektem tego przechyłu na lewo jest zubożenie i deformacja badań naukowych i nauczania, zwłaszcza w tematach znajdujących się w bezpośredniej sferze zainteresowań politycznej poprawności, jak rasa, płeć, seksualność, tożsamość czy historia. Raport CSPI przytacza przykład badań nad autorytaryzmem, które koncentrowały się wyłącznie na autorytaryzmie prawicy, z pominięciem o wiele bardziej reprezentatywnych i powszechnych systemów autorytarnych tendencji lewicowych. Z jednej strony po prostu większość naukowców zajmujących się dziś tym tematem jest lewicowa, a z drugiej badania stawiające lewicę w nieprzychylnym świetle i krytyczne wobec niej mają większe trudności z pozyskaniem funduszy i publikacją w punktowanych czasopismach naukowych. Paradoksalnie autorzy popularnonaukowi potrafią dziś w wielu domenach zaproponować studia ciekawsze i bardziej nowatorskie od uniwersyteckich.

Badania pokazują również powszechną niechęć do przestawania na płaszczyźnie towarzyskiej z kolegami, którzy mają poglądy wyłamujące się z konsensusu, co jest szczególnie widoczne wśród pracowników akademickich o poglądach lewicowych, których jest znacznie więcej. Kultura lewicowej dominacji wytworzyła niejako spontanicznie kulturę ostracyzmu i cenzury, a niekiedy nawet społecznego wykluczenia, która łatwo może przerodzić się w zastraszenie i cenzurę. Ta forma nietolerancji społecznej może mieć większy wpływ na powstanie systemu dyskryminacji politycznej na uniwersytetach niż sama ideologia.

> **Jeżeli dominująca w środowisku uniwersyteckim ideologia prowadzi do miękkiego autorytaryzmu, to może, w pewnych okolicznościach, prowadzić również do powstania twardego autorytaryzmu, czego przykładem są kampanie organizowane przez studentów lub kolegów domagające się odwołania wykładów albo zwolnienia wykładowców, znane jako *cancel culture*.**

Eksperyment Erica Kaufmana wykazał, że o ile tylko niewielka mniejszość byłaby skłonna do aktywnego udziału w nagonce na politycznie niepoprawnego kolegę z uniwersytetu, to tylko niewiele ponad połowa nauczycieli byłaby skłonna temu się sprzeciwić. Oznacza to, że postulat wyrzucania za poglądy znajduje *explicite* lub *implicite* poparcie u co drugiego pracownika akademickiego.

W tym aspekcie zasada „im wyżej w hierarchii, tym bardziej zajadły lewicowiec" również działa. Okazuje się, że doktoranci są bardziej skłonni przyłączyć się do kampanii żądającej dymisji pracownika naukowego, który odszedł od lewicowej *doksy*. Niestety tendencja ta zdaje się nasilać z biegiem czasu. Badania wykazały większą nietolerancję u studentów, którzy mają tendencję do przedkładania wartości „społeczeństwa inkluzywnego" nad obronę wolności słowa, podczas gdy nauczyciele akademiccy wydają się bardziej tolerancyjni niż doktoranci, którzy z kolei są bardziej tolerancyjni niż studenci. To może zapowiadać zaostrzenie problemu w najbliższych latach, jeśli jest to efekt pokoleniowy.

CZYTAJ TAKŻE: Świat bez granic

Erik Ringmar, szwedzki wykładowca nauk politycznych na Uniwersytecie w Lund, skarżył się, że musiał odwołać cały kurs o faszyzmie, ponieważ nie zdołał spełnić wymogu kwot 40% udziału kobiet na liście autorów lektur dla studentów. Eric Kaufmann z CSPI przeprowadził więc kolejny eksperyment, sprawdzając

poparcie dla pomysłu narzucenia kwot 30% kobiet i 20% autorów kolorowych na listach obowiązkowych lektur dla studentów na kierunkach humanistycznych. Okazało się, że większość wykładowców popiera tego typu inicjatywy, a doktoranci wykazują jeszcze większy entuzjazm, co ponownie wskazuje na niepokojący rozwój profesury. Wśród mniejszości, która sprzeciwia się narzucaniu kwot płciowych i rasowych, większość woli nie wyrażać publicznie swojego sprzeciwu.

Inny aspekt, który zapowiada dominację lewicy w świecie akademickim to feminizacja uniwersytetu. Kobiety wydają się bardziej „wrażliwe na politykę różnorodności" niż mężczyźni, a więc obserwowana obecnie feminizacja profesury może prowadzić do mniejszego przywiązania do wolności słowa i do uniformizacji poglądów, zwłaszcza w tak drażliwych dziedzinach, jak studia nad rasą, płcią i seksualnością.

Niechęć milczącej większości do przeciwstawiania się narzucającej swoją ideologię wojowniczej mniejszości potwierdza po raz kolejny słuszność maksymy przypisywanej Edmundowi Burke'owi, która głosi, że „jedyną rzeczą konieczną do zwycięstwa zła jest to, by dobrzy ludzie nic nie robili". Postępowy autorytaryzm na zachodnich uczelniach triumfuje dzięki swoistemu grzechowi zaniechania nie tylko akademików „prawicowych", ale także „neutralnych", „centrowych" i „apolitycznych". Okazuje się, że o ile połowa północnoamerykańskich nauczycieli akademickich sprzeciwia się zwolnieniu za niesłuszne poglądy, to tylko nieco ponad jedna czwarta zrobiłaby to publicznie.

Płynie z tego wniosek, że aby w obecnej sytuacji przeciwstawić się przejęciu kontroli nad uniwersytetami przez wojowniczą lewicową mniejszość, nie wystarczy odwoływanie się do etosu wolności słowa i swobód naukowych, bo te już z założenia zostały złożone na ołtarzu politycznej poprawności. Potrzebne jest coś więcej, aby przywrócić zachwianą równowagę. Jakie mogą być środki zaradcze?

Pierwsze rozwiązanie narzuca się samo: „plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi", cytując Wieszcza. Nie palmy uniwersytetów, zakładajmy własne. Skoro klasyczne uczelnie zdradziły swój własny ideał, to porzućmy je, niech umierają niepiękną śmiercią, a sami załóżmy własne. Na Zachodzie to właśnie prywatne uczelnie stają się dziś oazami wolności naukowej i wolności słowa. Na początku roku szkolnego 2021 w Stanach Zjednoczonych grupa nauczycieli akademickich postanowiła założyć własny uniwersytet w Austin w Teksasie, jako sposób na walkę z ideologią, która według nich psuje szkolnictwo wyższe i to nawet najbardziej prestiżowe instytucje, narzuca cenzurę i uniemożliwia wolność poglądów. „Nie możemy oczekiwać, że uniwersytety same się naprawią, więc tworzymy nowy".

To prawda, że są to głównie wielkie organizmy finansowane przez dobroczyńców i mecenasów, głównie w świecie anglosaskim, ale warto zauważyć, że bardzo dobrze radzą sobie również niewielkie struktury w rodzaju Instytutu Uniwersyteckiego św. Piusa X prowadzonego w Paryżu przez tradycyjnych katolików i stowarzyszonego z prestiżową Sorboną albo w rodzaju Instytutu Nauk Społecznych, Ekonomicznych i Politycznych w Lyonie, uczelni założonej przez Marion Maréchal Le Pen, która niedawno zawarła umowę partnerską z warszawskim Collegium Intermarum.

Druga hipoteza to riposta na poziomie instytucjonalnym. Oczywiście nie chodzi o poziom samego uniwersytetu, bo instytucje uczelniane, rady, zarządy, związki i stowarzyszenia wykładowców i studentów zostały w większości przejęte przez przedstawicieli wojującej lewicowej mniejszości. Chodziłoby więc raczej o interwencję polityczną, ze strony suwerena, który w celu obrony wolności słowa i restauracji wolności akademickiej wkroczyłby na teren wyjęty zazwyczaj z jego obszaru zainteresowania. Coś jakby obrona uniwersytetu przed nim samym, precyzyjna i skuteczna interwencja chirurgiczna na delikatnym orga-

nizmie zawsze zazdrośnie strzegącym swej autonomii.

Nieśmiałe inicjatywy tego rodzaju już się pojawiły. W Stanach Zjednoczonych w 2017 roku Instytut Goldwatera przedstawił szereg propozycji, aby administracje uniwersyteckie karały tych, którzy zakłócają zajęcia i wykłady. W lutym 2020 roku Gavin Williamson brytyjski minister edukacji w rządzie Borisa Johnsona ogłosił, że chce stworzyć coś w rodzaju „rzecznika wolności akademickiej", jakby uniwersyteckiego ombudsmana, do którego mógłby się zwrócić każdy student i wykładowca, a w którego kompetencjach leżałoby również nakładanie kar na uniwersytety lub zmuszanie ich do zmiany polityki w imię wolności słowa. W Polsce z inicjatywy obecnego ministra edukacji został już wprowadzony tzw. Pakiet Wolności Akademickiej. Paradoksalnie skorzystała z jego zapisów przywoływana wyżej lewicowa feministka Magdalena Grzyb, atakowana przez transgenderowych aktywistów, której wykład został przywrócony przez rektora UJ na podstawie zawartym w tym pakiecie zapisów.

fot: pixabay

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/uniwersytet-pod-ostrzalem-czy-postepowe-szalenstwo-zabije-wolnosc-akademicka/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć